ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 1. kwietnia 1921. Nr. 7.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . . . . 300 Marek, półroczna . . . 150 „, kwartalna . . . . 75 „. Numer pojedynczy kosztuje 10 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

KONSTYTUCJA MARCOWA.

„W imię Boga Wszechmogącego!

My, Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja — dobro całej, zjednoczonej i niepodległej Matki-Ojczyzny, mając na oku, a pragnąc Jej byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich Jej sił moralnych i materjalnych dla dobra całej, odradzającej się ludzkości, wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, a pracy poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę Państwa zabezpieczyć — tę oto Ustawę Konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej uchwalamy i stanowimy".

Serce rośnie Polakowi, gdy czyta piękne te słowa, pełne uroczystej powagi i Bogu składające dzięki należne za wyswobodzenie Ojczyzny naszej. Mamy więc nareszcie po długich sporach i walkach stronniczych konstytucję, a w niej mocną podwalinę dla dalszego rozwoju życia państwowego. Posiada ona niewątpliwie zalety wielkie, a zwłaszcza wprowadzenie systemu dwuizbowego można uważać za rękojmię, że gorączka reformatorska i lekkomyślny pospiech pewnych partji politycznych, skłonnych do radykalizmu, znajdzie pożądany hamulec w roztropności senatorów, mających więcej doświadczenia i przedstawicieli wyborców starszych, bo przynajmniej 30 letnich. Bardzo też dobrze zrobiono, powierzając wybór prezydenta Rzplitej obu izbom, uznając naukę religji za obowiązkową we wszystkich szkołach (dodatek socjalistów: „jeżeli zgodzą się na to rodzice i opiekunowie uczniów" — odrzucono) itd. Nie możemy tu zresztą rozwodzić się obszernie nad tem, co nowa konstytucja zawiera dobrego i nad temi jej postanowieniami, które według naszego zdania wymagają pewnych poprawek. Wyrażamy tylko głęboki żal z powodu, że większość sejmu uległa wpływowi socjalistów, żydów i ludowców, którzy nie chcieli przyjąć do konstytucji postanowień, iż prezydentem Rplitej może być tylko Polak i katolik i że szkoła nasza ma być wyznaniową[1]) Przeciw tym postanowieniom oświadczył się także katolicki „Czas" (w nr. z 4 go marca r. b.), podając za motyw wrzawę, podniesioną przez żydów, protestantów i liberałów. Nowa Polska powinna była w pierwszej swojej konstytucji zadokumentować stanowczo wobec całego świata że jest i chce pozostać państwem katolickiem, nie odmawiającem jednak tolerancji innym wyznaniom, że nie chce mieć prezydentem ani żyda, ani lutra, ani schizmatyka, ani socjalisty.

Ale niema nic złego, coby nie mogło wyjść na dobre. Fakt, że socjaliści i ludowcy głosowali za skreśleniem wyrazów: „Polak i katolik" i przeciw szkole wyznaniowej, dostarczy nam silnego argumentu przy najbliższych wyborach do Sejmu i Senatu. Może niejeden kandydat ludowców nie uzyska większości, jeżeli nie oświadczy się za odpowiednią zmianą konstytucji, jeżeli zgodzi się na to, żeby w Polsce dostęp do najwyżej nawet godności był otwarty dla żydów i żeby im powierzano młodzież katolicką na wychowanie.

Red.

[1]) Por. kronikę nru 5-go str. 59.

Na dzień św. Wojciecha.

Przed dziewięciu wiekami na ziemiach Pomorza i Wielkopolski zaszły wypadki, które rzucają dużo światła i na obecne czasy i na obecne stosunki. Dnia 23 kwietnia 997 r. nad Bałtykiem w okolicy dzisiejszego Fischhausen padł śmiercią męczeńską pod ciosami pogańskich Prusaków biskup praski i Apostoł Polski i Pomorza św. Wojciech, którego zwłoki wykupił król polski Bolesław Chrobry i pochował z należytą czcią na razie w Trzemesznie, a po niejakim czasie w Gnieźnie w kościele św. Boga-Rodzicielki Panny Maryi, gdzie dotąd spoczywają i cześć odbierają.

Czesi, Prusacy i Polacy odsłonili wówczas w całej niemal pełni oblicze swoje religijne i narodowe, a rysy tego oblicza pozostały prawie niezmienione do dnia dzisiejszego. Niemile brzmi dziś w uszach i ustach naszych imię Czecha czy Prusa dla ich zachłannej zaborczości i nieludzkich metod postępowania — i oto historja życia i śmierci św. Wojciecha okazuje, że takimi byli oni już przed wiekami u początku dziejów naszych. Dlaczegóż to bowiem biskup praski znalazł się gdzieś aż na Pomorzu między Prusakami? Dla zego opuścił swoich, by szukać pracy między obcymi? Bo zmusili go wprost na wygnanie ziomkowie swoimi występkami, o które rozbijały się wszystkie starania, nauki i prace gorliwego pasterza.

Znając dobrze niegodziwość czeską, na którą słyszał nieraz skargi i z ust biskupa swego Dytmara, wzbraniał się po jego śmierci od przyjęcia biskupstwa, a gdy zewsząd party przyjął ostatecznie ten urząd (983 r.), — po sześciu latach wytężającej pracy nad ugruntowaniem chrześcijaństwa

i wytępieniem resztek pogaństwa, widząc słaby skutek posiewu swego, postanowił opuścić dyecezję i podążyć do Rzymu celem usprawiedliwienia swego kroku przed Stolicą Apostolską. Nie wypada wprawdzie dobremu pasterzowi opuszczać swej owczarni, ale nie trzeba także zapominać, że Chrystus polecił paść owieczki, które znają swego pasterza i słuchają głosu jego — a nie drapieżne wilki lub chytre lisy, których radzi strzec się i przed nimi uciekać. To też i zastępca na ziemi Tego, który powiedział: „Jam jest pasterz dobry... Paś owce moje" — sam Ojciec św. w Rzymie, wysłuchawszy sprawozdania św. Wojciecha o Prażanach, przyznał mu słuszność i zezwolił na pobyt poza dyecezją i wstąpienie do zakonu.

Tymczasem w Czechach odczuto srogo nieobecność swego biskupa. Nie dość, że zapanowało większe jeszcze zdziczenie, ale nawiedziła nadto kraj posucha kilka lat trwająca, w której uznali lepiej myślący Czesi z księciem Bolesławem II sprawiedliwą karę bożą i wysłali poselstwo do arcybiskupa mogunckiego (któremu wówczas podlegało biskupstwo praskie), by skłonił św. Wojciecha do powrotu. Arcybiskup poparł prośbę poselstwa w Stolicy i św. Wojciech, zniewolony od papieża i swego obecnego opata, opuszcza „słodki pokój" klasztoru, jak go często zwykł był nazywać i wraca z kilku braćmi klasztornymi do Czech i do Pragi. Niestety powtórzyła się znowu ta sama historja uporu, złości i niepoprawności owieczek, które skazały po raz wtóry pasterza na uchodźtwo i wygnanie.

Przeszedłszy Węgry, gdzie głosząc słowo Boże, utwierdzał świeżo tam rozkwitłe chrześcijaństwo, wrócił do klasztoru rzymskiego św. Bonifacego i Aleksego, gdzie radośnie powitali go opat Leon i zakonnicy jako dawniejszego swego znajomego i towarzysza. Tutaj odwiedził też kilkakrotnie Wojciecha-zakonnika młodociany, bo dopiero 16 lat liczący cesarz Otto III, by skorzystać z jaśniejącego przykładu silnej wiary i zapalić się do jego naśladowania. Z okazji koronacyi cesarskiej w r. 996 przybył do Rzymu razem z cesarzem także arcybiskup moguncki, który zaczął znowu nakłaniać św. Wojciecha do powrotu. Drżąc na samo wspomnienie dawnych owieczek, wymawiał się św. Wojciech, ale wreszcie jako posłuszny zakonnik zdecydował się na powrót uzyskawszy jednak wprzód wyraźne oświadczenie papieża, że jeżeli Czesi nadal zatruwać mu będą życie, może na zawsze ich opuścić i udać się w obce kraje dla nawracania pogan.

Wybrawszy się w drogę w towarzystwie biskupa Rotheryusza z Leodyum, idzie przez Alpy i po krótkim pobycie w Moguncyi, gdzie spotkał się z cesarzem Ottonem i zadzierzgnął z nim jeszcze mocniej węzły przyjaźni, zwraca swe kroki w stronę ojczyzny. Tym razem jednak nie doszedł już do Pragi, bo oto w drodze dowiedział się, że w czasie jego nieobecności przeciwne mu i jego rodzinie stronnictwo czeskie, zdobywszy starożytną siedzibę Sławników, wymordowało czterech jego braci z żonami i dziećmi. Na wieść o tej rzezi, dokonanej na osobach krwią mu najbliższych, zmienił plan podróży i zamiast do Pragi postanowił przez Polskę podążyć na północ dla nawracania pogańskich Lutyków lub Prusaków.

W tej wędrówce apostolskiej przeszedł z nauką słowa Bożego ziemię śląską i krakowską — jak niesie tradycya, a zatrzymał się dłużej — jak już wyraźnie mówi historya — w Gnieźnie na dworze Bolesława Chrobrego, który przyjął biskupa-wygnańca i swego przyjaciela z serdeczną gościnnością, a gdy Prusacy, do których wybrał się św. Wojciech na wyprawę misyjną, okazali się jeszcze gorszymi od Czechów, bo rzucili się na osobę Apostoła, sprawił mu pogrzeb godny i wielkiego męczennika, godny i chrobrego króla i chrobrego narodu polskiego.

I snać spodobały się Bogu te objawy czci okazane przez Polaków i osobie Apostoła i jego męczeńskim szczątkom, bo za widocznem wstawiennictwem świętego zaczęły od jego grobu spływać wielkie i rozliczne łaski i błogosławieństwa i na samego króla i na cały naród polski.

Można powiedzieć, że czem był grób Chrystusa dla całego chrześcijaństwa, dla rozwoju, potęgi i tryumfu Kościoła katolickiego, tem stał się grób św. Wojciecha dla rozwoju, potęgi i chwały Polski chrześcijańskiej i Kościoła polskiego. Pamiętnym zostanie w tym względzie rok tysięczny, w którym do Gniezna przybył cesarz Otto III dla uczczenia relikwij „mistrza ongi swego i przewodnika duchowego" i w czasie tego zjazdu i gościnnego przyjęcia, jakiego doznał ze strony Bolesława Chrobrego, własną koronę włożył na jego głowę na znak, że państwo polskie niezależnem czyni od cesarstwa niemieckiego, a zarazem zgodził się także na urządzenie samodzielnej organizacyi Kościoła w Polsce z metropolją gnieźnieńską na czele, której pierwszym arcybiskupem był Gaudenty, brat św. Wojciecha.

Wprawdzie po śmierci Ottona, za panowania Henryka II, zmieniły się przyjaźne stosunki z cesarstwem niemieckiem, ale ostatecznie z długoletnich zapasów wojennych wyszedł Bolesław Chrobry zwycięsko, a równocześnie świadom ciągłego niebezpieczeństwa od Zachodu, tem gorliwiej pracował nad rozszerzeniem granic ku Wschodowi, oraz nad urządzeniem wewnętrznych stosunków w duchu cywilizacji chrześcijańskiej i łączności ze Stolicą Ap., budując wspaniałe gmach ojczyzny na fundamentach, jakie już położył ojciec Mieczysław z chwilą swego chrztu i zaślubin z Dąbrówką.

Wdzięczna ojczyzna dała temu bohaterskiemu budowniczemu chlubny przydomek „Chrobrego"; a dziś, gdy znowu wśród wielkich trudności zewnętrznych i wewnętrznych trzeba na ruinach powojennych budować ojczyznę, jedno wyrywa się z serc i ust wszystkich życzenie, abyśmy takich budowniczych chrobrych mieli jak najwięcej; abyśmy wszyscy, każdy w swojem kółku i zakresie, stali się takimi budowniczymi i być nimi możemy, byle nas ożywiał ten duch Boży, ten duch wiary i ufności, męstwa i zwycięstwa, który wieje od grobu jerozolimskiego Chrystusa zmartwychwstałego i od grobu gnieźnieńskiego naszego Patrona św. Wojciecha [1]. Kiedy zbliżała się dziewięcio-wiekowa rocznica męczeństwa św. Wojciecha (w r. 1897), postanowiono z tej okazyi odnowić katedrę gnieźnieńską i przerobić grobowiec świętego w ten sposób, by nieco podnieść trumnę, która dotąd na ołtarzu spoczywała i uczynić jeszcze widoczniejszą oczom wiernych. W tym celu dodano cztery figury, przedstawiające cztery stany polskie: kapłański, rycerski, mieszczański i rolniczy. Cztery te figury, dźwigające święty skarb narodu polskiego, mają oznaczać, że wspólnemi siłami starać się powinny wszystkie stany przedewszystkiem o chwałę Bożą i cześć świętych Patronów swoich i nie zazdroszcząc sobie ani gardząc sobą, wspomagać się wzajem w pracy dla dobra własnego i całej Ojczyzny. I wzięli sobie głęboko do serca ten symbol wspólnej pracy Wielkopolanie i doczekali się wspaniałych wyników, uwieńczonych zrzuceniem obcego jarzma i odzyskaniem upragnionej wolności.

A kiedy w r. 1919 już w wolnej i Wielkopolsce zebrali się u grobu św. Wojciecha na wspólne narady Biskupi całej Polski, wydali programowe orędzie, zakończone następującemi słowy: „Najmilsi, budując gmach naszej ojczyzny, pytajmy się często naszego sumienia, o co nam więcej idzie, czy o dobrą budowę gmachu, czy też raczej o najwygodniejsze w nim miejsce dla siebie. Jeśli o sobie myślimy, jeśli jedna tylko klasa chce się wywyższyć i nasycić choćby kosztem dobra ojczyzny, wtedy mimo najczulsze deklamacje o ojczyźnie działa ona tylko na jej szkodę i zgubę.

Najmilsi! wskazując wam drogę do ochrony ojczyzny, nawołujemy was gorąco do zespolenia się w jej budowaniu. Chcielibyśmy was zachować od zwątpienia, ale też ostrzegamy was, abyście zbyt różowo nie patrzali w przyszłość.

Nie wolno nam zwątpić o sobie, skoro tak jawne mamy dowody miłosierdzia Bożego i łask Bożych i skoro

---

[1]) *O Gnieźnie* i grobowcu św. Wojciecha — por. artykuł *Ks. T. Trzcińskiego* w Podręcznej Encyklopedji kość. t. XIII—XIV (Warszawa 1907). O sporze między Polakami i Czechami co do posiadania relikwij św. Wojciecha, por. broszurę *Ks. Dr. St. Lisieckiego*, Św. Wojciech w Katedrze gnieźnieńskiej (Poznań, 1915).

o pierś i wiarę naszego ludu rozbiły się fale bolszewizmu. Ale zbytni, bezwzględny optymizm może łatwo przeoczyć, że łaska Boża domaga się współdziałania. Jeżeli będziem odpowiadali łasce, możemy być co do przyszłości jak najlepszej myśli. Byleby tylko religijność nasza, wmocniona dzisiaj, zjędniała w walce o zasady moralne i duchowe! Byleby nasza wielka miłość ojczyzny przelewała się w czyny rzeczywiste! Bylebyśmy miłość tę stwierdzali przez zbudowanie państwa, poświęcając dobro prywatne na rzecz dobra ogólnego! Wiedy nie potrzebujemy się lękać o przyszłość. Przy dobrej naszej woli i przy łasce Bożej zwyciężymy wszystkie zawady i podążymy do świetnej przyszłości."

X. A. M.

Ritus graecus skwierczy a my jego abusus nie obserwujemy.

Dokończenie.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, nie potrzebujemy udawać się do Koniuch, wystarczy nam wglądnąć do aktów Sądu okręgowego Oddz. IX. w Brzeżanach z r. 1920, Vr. 307/20, w sprawie O. Ksenofonta Sosenki, parocha z Koniuch.

Część tych aktów, stwierdzających, w jak wysokim stopniu rozwinięte było w tej wsi „chwytanie" dusz łacińskich na korzyść *ritus graeci*, mamy właśnie pod ręką.

Z zeznań świadków, jakkolwiek niektóre z nich są niejasne, wynika, iż łamanie „Konkordyi" i prawa kanonicznego ze strony *ritus graeci* w Koniuchach nastąpiło w przeszło 100 wypadkach. Były to z reguły chrzty udzielane przez ojców unickich dzieciom łacinników bez następnego powiadomienia o tem księdza łacińskiego drogą urzędową, w kilku zaś wypadkach nieprawne poblogosławienie ślubów łacinników. Znaczna część tych nadużyć spada na o. Sosenkę. Poszczególnych faktów nie zestawiamy. Jeśliby ojcowie *ritus graeci* mieli w tym względzie pewne wątpliwości, mogą również zaglądnąć do aktów sądowych, a przekonają się, że nadużycia ich konfratrów sięgają daty nawet najświeższej, bo 1919 r. Cytujemy tylko jedno zdanie z zeznania świadka Budzińskiego Mykity: „Wiem, — zeznaje on — że obwiniony (o. Sosenko) przyciągał dzieci na obrz. kat., mimo że rodzice ich byli obrz. rz. kat. i przy chrztach, mimo że rodzice żądali nadawania dzieciom innych imion, to obwiniony imiona te samowolnie zmieniał, mówiąc, że takie imiona, jak Danyło itp. będą lepsze i wybierał imiona czysto ruskie."

Sprawiedliwość wyznaje zasadę: „*audiatur et altera pars*." Daliśmy głos stronie oskarżającej, dajmy i oskarżonej.

Obronę o. Sosenki z d. 1 kwietnia 1920 przytaczamy w całej rozciągłości. Warto jej poświęcić nieco uwagi, bo kto wie, czy przez usta o. Sosenki nie przemówi niejeden z ojców duchownych *ritus graeci*.

„Obwiniony ks. Ksenofont Sosenko — czytamy w aktach sądowych — rzekł:

Jeżeli ktoś zgłaszał się z Koniuch do mnie, to chrzciłem jedynie dlatego, ponieważ z wyraźnem żądaniem strony do mnie się zwracały, a księża z Kuropatnik swoich parafjan zaniedbywali.

Wieś jest wielka, ponieważ ma 4000 mniej więcej ludności i nieraz nie mogłem na pamięć wiedzieć, czy ktoś jest rzymsko- czy grecko katolickiego wyznania, a jeżeli żądały strony, ażeby dziecko ochrzcić, wówczas żądanie ich spełniałem i chrzciłem w obrządku grecko-kat. a nieprawdą jest, żeby strony zaznaczały wyraźnie, że są obrz. rz. kat. i żądały przesłania kartki chrztu księdzu polskiemu.

O ile sam wiedziałem, że strony są obrządku rzym. kat., to wydawałem im kartkę z poleceniem, ażeby ją zaniosły do księdza polskiego.

Zaznaczam nadto, że była w Koniuchach systemizowana posada wikarego, który mieszkał w Koniuchach osobno przy filialnej cerkwi i naturalnie tam chrzty odprawiał.

Czy rodzice byli obrządku rzymsko- czy grecko-kat., to czasami i rzym. kat. chrzty wpisywałem do metryk moich, wyraźnie zaznaczając, że dziecko jest obrządku rzym. kat., z rozmaitych przyczyn a mianowicie:

I. Wówczas gdy księdza polskiego w Kuropatnikach przez dłuższy czas w r. 1916, a następnie przy końcu roku 1917 nie było i gdy była linia bojowa — ze względu na to, że nie miałem komu faktu donieść.

II. Czasami, wiedząc, że dotycząca strona n. p. Kinal lub Laurynów (zarobnicy) kartki chrztu mogli nie doręczyć, zapisywałem, aby akt chrztu nie poszedł w zapomnienie.

III. Co do Gruntowskiego Jana, wiem, że chrzcząc jego chłopca, zapisałem w metrykach jako obrz. rzym. kat.

IV. Co do Lasoty, to znam go jako ateusza, który nadto z kimś wojnę toczy, nie wykluczając nawet rzym. kat. księży z Kuropatnik, wobec czego z ostrożności, aby akt chrztu nie poszedł w zapomnienie, zapisywałem chrzty Lasotów tembardziej, że Lasotowa była obrządku grecko-kat., a zeznania jej są nieprawdziwe o tyle, że metryki jej nie mogłem nawet wydawać, bo jest ona ochrzczona w Ceniowie, a ja sam dawałem delegacyę księdzu polskiemu w Kuropatnikach, ażeby Lasotom ślubu udzielił, bo ślubu udziela ksiądz panny młodej.

Jako ksiądz grecko kat., nie mogłem inaczej chrzcić jak tylko równocześnie bierzmując, a zatem w takich wypadkach muszę nieletniego wpisać do metryk moich. Jeżeli wyjątki robiłem n. p. co do Lasoty lub w wypadkach grożącej śmierci, to miałem skrupuły, gdyż właściwie powinienem w nagłych wypadkach chrzcić z wody i tak też dzieci Lasoty ochrzciłem z obawy przed grożącemi awanturami z jego strony (starego Lasoty). Jeżeli zaś ochrzciłem formalnie razem z bierzmowaniem, to musiałem stronom zaznaczać, że już drugi raz do bierzmowania według obrz. rzym. kat przystępować nie mogą, jak to wyraźnie powiedziałem przy chrzcie dziecka Kazimierza i Teofili Seretowiczów. Z zasady zatem albo chrzciłem jedynie z wody w wyjątkowych wypadkach, albo też udzielałem chrztu formalnego z bierzmowaniem, bo innego w naszym obrządku niema, — a w takim wypadku musiałem zapisać dziecko do swoich metryk, ażeby zapobiedz ewentualnemu nadużyciu sakramentu (*abusus sacramenti*) bierzmowania, jakieby nastąpiło, gdybym poprzestał na przesłaniu kartki chrztu do księdza polskiego, bo dziecko, nie będąc zapisanem w moich metrykach, mogłoby później poraz drugi jako zapisane jedynie w metrykach rzym. kat., przystąpić do sakramentu bierzmowania, którego dwa razy w życiu nie wolno przyjmować." Tyle o. Sosenko.

Na samem przytoczeniu zeznania o. Sosenki nie możemy poprzestać. Jest ono takiej „wartości", że należy mu się bliżej przypatrzyć.

Jak z tenoru zeznania wynika, o. Sosenko bynajmniej nie przeczy, jakoby tak sam, jak i jego kooperator przy cerkwi filialnej nie mieli na sumieniu „złowionych" przez się dusz łacińskich. Cała obrona o. Sosenki zdąża jedynie do tego, aby tę gorliwą pracę dla dobra Unii i „Ukrainy" usprawiedliwić, aby ją jako zupełnie legalną przedstawić.

Za czyny kooperatora swego na polu tej pracy o. Sosenko nie odpowiada. Niech i tak będzie; jakkolwiek naruszanie przepisów kościelnych przez wikaryusza nie może być obojętne dla proboszcza. A niepodobna przypuścić, aby proboszcz nie wiedział o tych przestępstwach wikarego. Wszak musiał chyba kiedy niekiedy przeglądać księgi metrykalne i natrafić tamże na ślad łamania „Konkordyi" przez swego współpracownika. Raczej należy przypuścić, iż wikaryusz wzorował się pod tym względem na swoim parochu i dział za jego aprobatą.

Ale o. Sosenko odpowiada tylko za siebie.

Na wstępie okarża łacińskich duszpasterzy z Kuropatnik o zaniedbywanie swych obowiązków, wobec czego zniewolony był udzielać chrztu dzieciom stron łacińskich zgłaszających się do niego „z wyraźnem żądaniem." Z tego twierdzenia należałoby wyciągnąć wniosek, że duszpasterze łacinscy nie chcieli chrzcić dzieci swych parafian. Tak?!

Nie! Sprawa przedstawia się nieco inaczej. „Konkordya", ustęp C *ad a*) mówi: „Niech się żaden kapłan nie waży chrzcić dzieci drugiego obrządku, wyjąwszy potrzebę, jeżeli niebezpieczeństwo śmierci (dziecięcia), lub ostrość zimy, odległość miejsc, albo trudności podróży przeszkadzają, iż własny kapłan chrztu udzielić nie może. Atoli chrzest w takich okolicznościach udzielony, żadną miarą nie stanowi zmiany obrządku, ani też może nastręczyć pretekstu lub pozoru do takiej zmiany." U łacinników w Koniuchach, oddalonych od kościoła 10 km., wszystkie te okoliczności, usprawiedliwiające udzielenie chrztu przez kapłana obrządku greckiego, napotykamy. Świadkowie w sądzie brzeżańskim zeznali jednozgodnie, iż jedynie te okoliczności skłoniły ich do chrzczenia swych dzieci w cerkwi. Możnaby więc za ten krok co najwyżej potępić parafian łacińskich, że nie udawali się do kościoła, ale nigdy duszpasterzy łacińskich. Ale i pierwsi, według tego, co dopiero powiedziano, są usprawiedliwieni. Usprawiedliwiony jest również duszpasterz unicki z racyi udzielenia chrztu łacinnikowi w wymienionych okolicznościach. Ale tylko dotąd, a nie dalej. Nie wolno mu bowiem żadną miarą przywłaszczać sobie nowochrzczeńca przez wciąganie jego imienia do swoich metryk jako swego poddanego, gdyż chrzest nie zmienia obrządku. Z tytułu ochrzczenia nikt nie robi zarzutu o. Sosence. Nam chodzi o nieprawne przywłaszczanie sobie obcych poddanych przez o. parocha.

Ale o. Sosenko działał *optima fide!* Przecież nie mógł na pamięć wiedzieć „czy ktoś jest rzymsko- czy grecko katolickiego wyznania". (Zwróćmy nawiasowo o. Sosence uwagę, że jako „teolog" powinien uważać więcej na terminologię: „wyznanie" znaczy tyle co religia; a religii grecko-katolickiej pod słońcem niema. Jest tylko obrządek grecki w „wyznaniu" religii rzymsko-katolickiej.) „Nie mógł na pamięć wiedzieć" zwłaszcza, że wieś liczy mniej więcej 4000 dusz. Mógł więc śmiało przypuszczać, że dziecko przyniesione do cerkwi jest obrządku greckiego, tem bardziej, że strony nie zaznaczały, iż nowochrzczeniec jest obrządku łacińskiego i nie żądały przesłania kartki chrztu księdzu polskiemu.

Zarzut „zaniedbywania swych parafian", który o. paroch podniósł przeciw księżom łacińskim, spada tutaj na jego własną głowę. Sam o. Sosenko podał w r. 1914 do schematyzmu kleru unickiego archieparchii lwowskiej liczbę swych parafian na 3150. Jeśli się przyjmie, co się czyni w obliczeniach statystycznych, 5 dusz na rodzinę, to otrzymamy liczbę 1260 przypadającą na rodziców, a 1890 na dzieci. Od o Sosenki, pasterzującego kilkanaście lat w jednej wsi, można chyba wymagać, aby znał dokładnie przynajmniej tych pierwszych tj. rodziców. Jeśliby był ich znał, powinno go było przy chrzcie dziecka odrazu uderzyć, iż nie jest z jego owczarni. Jeśli rodziców nie znał, widać, że nędznie pasterzował, skoro w ciągu kilkunastu lat nie postarał się poznać dokładnie swych owieczek.

Chociażby strony nie zaznaczały „wyraźnie", że są obrządku łac., to zbadać to było obowiązkiem o. parocha. Wszak miał następnie wygotować akt chrztu i w niem wyraźnie zaznaczyć obrządek ochrzczonego.

Nie miały też strony obowiązku żądać przesłania kartki chrztu księdza polskiemu; natomiast obowiązkiem o. parocha było przesłać je duszpasterzowi właściwemu drogą urzędową, o czem z postanowienia „Konkordyi" wiedzieć był powinien.

Wyznaje o. paroch, że „o ile sam wiedział, że strony są obrządku rzym. kat., to wydawał im kartkę z poleceniem, ażeby ją zaniosły do księdza polskiego".

Z zeznań świadków widać, że o. paroch bardzo rzadko „wiedział", czy strony są, obrz łac., bo zaledwie w kilku wypadkach. A i w tych wypadkach nielegalnie postąpił, wydając kartki stronom, gdyż obowiązany był przesłać je drogą urzędową.

Wyznaje też o. paroch, że czasem i rzymsko- kat. chrzty wpisywał do swoich metryk, wyraźnie zaznaczając, że dziecko jest obrządku rzym. kat."

Czy o. paroch stale „wyraźnie" zaznaczał obrządek łac. w swoich metrykach, jakoś z dalszych jego słów nie można na pewne twierdzić. Przypomniał sobie bowiem zaledwie jeden wypadek, w którym na pewno to uczynił, tj. przy chrzcie Jana Gruntowskiego.

Z jakichkolwiek jednak powodów wpisywał chrzty dzieci łacińskich do „swoich metryk", czynił to zgoła bezprawnie, gdyż obowiązany był wpisywać takie chrzty w oddzielnej księdze z uwagą, że dziecię należy do innego obrządku.

Warto przypomnieć o. Sosence i pokrewnym mu ojcom unickim dalsze słowa „Konkordyi", na którą przecież tak gorliwie powołują się:

„Każdy akt chrztu udzielonego w takich wypadkach koniecznej potrzeby ma być zapisany w oddzielnej księdze (*in libro separato*) dla wykazu chrztu dzieci innego obrządku sporządzonej i w niej ma być uczyniona uwaga, że dziecię to należy do innego obrządku. Wreszcie należy o udzieleniu chrztu takiego zawiadomić bezzwłocznie (*irremore*) przynależnego proboszcza w drodze urzędowej (*via officiosa*)." Czy to ostatnie czynił o. Sosenki?

Przejdźmy do najciekawszego ustępu zeznania.

W swej gorliwości o. Sosenko nie znał granic. Stąd też nie tylko dzieci rodziców łacińskich chrzcił, ale nawet bierzmował. A czynił to, jak sam podkreśla, zupełnie „prawnie", gdyż jako ksiądz grecko-katolicki nie mógł inaczej chrzcić jak tylko równocześnie bierzmując, bo innego chrztu, bez równoczesnego mianowicie bierzmowania niema w obrządku greckim; co więcej, musiał z gorliwości o godność sakramentu bierzmowania, aby kiedyś nie nastąpił *abusus* tego sakramentu, wciągnąć takie dziecko do swoich metryk(?!).

Wiedzieliśmy, że „zachodnia Ukraina" ma „tęgich teologów", ale nie przypuszczaliśmy ani na chwilę, że znajdzie się w niej tak „wybitny" jak o. Sosenko. Możeby o. paroch zechciał tezę swoją o nierozdzielności sakramentu chrztu od bierzmowania, wraz z dowodami, opublikować i objawić tę nowość światu teologicznemu?

Zanim to jednak uczyni, radzibyśmy, by rozwiązał nam trudność wyłaniającą się z samych słów „Konkordyi". Czytamy w niej: „Każdy kapłan, udzielając chrztu wśród okoliczności wyżej wspomnianych (tj. z koniecznej potrzeby lub dla wielkiej trudności w komunikacyi) ma się posługiwać rytuałem swego obrządku. Lecz kapłani ruscy udzielający w tychże wypadkach sakramentu chrztu niemowlęciu należącemu do obrz. łac. żadną miarą niechaj się nie ważą udzielać mu równocześnie sakramentu bierzmowania pod karą suspenzy *a divinis ipso facto*, oraz pod grozą innych kar jakie biskup uzna za stosowne wymierzyć."

Czy o. Sosenko potrafi pogodzić decyzyę Stolicy Apostolskiej ze swoją tezą? — bo my nie.

Przytoczony ustęp z „Konkordyi" mówi jasno, iż według orzeczenia Stolicy Apostolskiej kapłan unicki ma udzielać chrztu, w razie koniecznej potrzeby, łacinnikom według swego własnego rytuału, a więc według swego obrządku; natomiast nie tylko nie może, ale wprost nie wolno mu, pod surowemi karami kościelnemi, suspenzą *ipso facto a divinis*, udzielać łacinnikowi sakramentu bierzmowania. Jeśli tak, oczywistą jest rzeczą, że i w obrządku greckim sakrament chrztu może być sprawowany oddzielnie od sakramentu bierzmowania.

Ale o. Sosenko twierdzi wprost przeciwnie. Może w tym wypadku paroch jest *supra Papam?* Zdaje się, że tak. Jeśli nie, jeśli uznaje nad sobą władzę Stolicy Apostolskiej, to czy poddał się wymierzonej na się karze suspenzy *ipso facto?* Radzibyśmy doczekać się od o. parocha odpowiedzi na to pytanie.

O. Sosenko i inni duszpasterze uniccy, udzielający wbrew zakazowi Stolicy Apostolskiej sakramentu bierzmowania łacinnikom, nie mogą również zupełnie wolni być od winy, jeśli ewentualnie później nastąpił wypadek *abusus sacramenti* bierzmowania. Bierzmując bowiem *illicite*, stwarzają niebezpieczeństwo nadużycia sakramentu.

Zatem z postanowień „Konkordyi" wynika, że o. Sosenko mógł chrzcić w razie potrzeby dzieci łacińskie, — nie mógł natomiast ich żadną miarą bierzmować. Ochrzczonych przez się łacinników miał wpisać do osobnej, na ten cel przeznaczonej księgi z wyraźną uwagą, iż nowochrzczeniec jest obrządku łacińskiego, — nie wolno mu zaś było wciągać ich imion i nazwisk do „swoich metryk." Po udzieleniu chrztu obowiązany był bezzwłocznie, drogą urzędową, zawiadomić o tem właściwego duszpasterza tj. księdza łacińskiego w Kuropatnikach, — nie, powinien zaś był wydawać kartek chrztu osobom prywatnym, a tem mniej taić przed łacińskim duszpasterzem faktów udzielonych przez się chrztów dzieciom łacińskim.

Z zeznania sądowego o. Sosenki okazuje się, że w wywodach swoich o. paroch minął się z prawdą przedmiotową. Uczynił to świadomie, albo nieświadomie. Jeśli pierwsze, to sąd o duszpasterzu unickim pozostawiamy czytelnikowi. Jeśli drugie, Ordynaryat unicki przedewszystkiem powinien wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Boć wtedy jasne jest, że u ojców duchownych unickich nie tęgo ze znajomością nawet partykularnego, ich bezpośrednio dotyczącego, prawa kościelnego.

Ale cóż zresztą ojców unickich może obchodzić tak zbytnio Kościół i jego prawa? Wszak one mają o tyle wartość, o ile służą celom narodowym, dzisiaj budowaniu i rozszerzaniu „Ukrainy." Jeśli temu celowi stoją na zawadzie, należy je zupełnie lekceważyć, albo na swoje kopyto przekręcać. Władyka stanisławowski Chomyszyn, bezsprzecznie dobry znawca stosunków cerkiewnych na naszej ziemi, wyraźnie i publicznie napiętnował, „że Kościół i wiara zostały u nas (u Unitów małopolskich) podporządkowane sprawom narodowym, one, czynniki wyższe, stały się środkiem do celów niższych." [1]) Rozszerzaniu „Ukrainy" stoi na zawadzie „Konkordya", nie dopuszczająca „chwytania" dusz łacińskich i przekształcania ich na Unitów — „Ukraińców". Łamać zatem „Konkordyę", nie liczyć się z nią wcale, a na prawo i lewo łowić łacinników! Oto hasło, którego wprawdzie ojcowie uniccy publicznie nie głoszą, ale które w praktyce, bez najmniejszych skrupułów, przeprowadzają.

W praktyce wyznawał to hasło i o. Sosenko. Trzeba przyznać, był wyznawcą gorliwym. Kiedy jednak stanął przed kratkami sądowemi — stchórzył. Zabrakło mu odwagi przyznać się prawdziwie po męsku do tego hasła. Począł szukać wykrętów. Te jednakże zawiodły. I wyszło na jaw przeszło 100 faktów, które dowodnie, sprawiedliwie i rzetelnie zmywają *caput accusantium*.

Nihil novi sub sole! Już 28. marca 1752 skarżył się bp. Sierakowski [2]), że parochy obrz. gr., zwłaszcza na ziemi ruskiej i podolskiej, nader łatwo przyciągają łacinników do swego obrządku, chrzczą w swoim obrządku dzieci parafian łacińskich, nie mając nad nimi żadnej jurysdykcyi, błogosławią małżeństwa, wbrew przepisom prawa, nie ważą się grzebać ciał zmarłych łacinników. Podaje również biskup okoliczność sprzyjającą tym nadużyciom ze strony *ritus graeci*. Jest nią zbyt szczupła ilość parafij łacińskich, do których należy po 20 wsi, podczas gdy w jednej spotyka się nawet trzech lub czterech duchownych *ritus graeci*.

Czy dzisiaj nie mamy tego samego? Musimy więc, dla ratowania naszych dusz dla obrządku łacińskiego i polskości, tworzyć nowe parafie, budować kościółki, chociażby na ich widok ojcowie uniccy mieli zgrzytać zębami w wiele wyższym stopniu niż to dotychczas czynili. Mamy po temu prawo i ścisły obowiązek. Chodzi o ratowanie naszych własnych owieczek.

* * *

W końcu prośba do Ordynaryatu unickiego.

Jak z przytoczonych faktów z terytoryum zaledwie dwóch parafij widać, naruszenie przepisów „Konkordyi" przez kler łaciński nie może nawet iść w porównanie z łamaniem tejże przez kler unicki.

Ordynaryat unicki raczy zatem:

1) Surowo napiętnować sposób postępowania unickich ojców duchownych przeciwny zgoła przepisom „Konkordyi" i prawa kanonicznego i polecić swym kapłanom, aby nie tylko na przyszłość nie ważyli się łamać praw właściwego duszpasterza i obrządku łacińskiego, ale także zgłaszającym się do nich osobom obrz. łac. z zamiarem przejścia na ob. grecki oświadczali, że wszelkie tego rodzaju przejścia bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej są według przepisów kościelnych nieważne i żadne.

2) Stanowczo nakazać unickim ojcom duchownym, aby „schwytane" dotychczas wbrew postanowieniom „Konkordyi" dusze łacińskie natychmiast zwrócili właściwym duszpasterzom ob. łac.

3) Wyciągnąć konsekwencyę z nałożonej przez Stolicę Apostolską kary suspenzy *a divinis ipso facto* na kapłanów unickich bierzmujących dzieci łacińskie, gdyż dotychczas dla tych ojców kara ta istniała tylko na papierze.

„*Wowk*".

W sprawie uposażenia duchowieństwa.

Sprawozdanie komisji skarbowo-budżetowej o wniosku nagłym posłów ze Związku Ludowo-Narodowego o uzupełnieniu drożyźnianem uposażenia duchowieństwa katolickiego i instytucji kościelnych.

Uznając konieczność doraźnego przyjścia z pomocą duchowieństwu katolickiemu, a widząc niemożliwość uregulowania zasadniczo sprawy jego uposażenia bez przeprowadzenia rozrachunku między Państwem a Kościołem, komisja skarbowo-budżetowa uznała za jedynie możliwą formę tymczasowego zaradzenia potrzebie — wprowadzenie ustawowego upoważnienia dla Rządu do przerachowania wypłat z jakiegokolwiek dotychczasowego tytułu prawnego należnych Kościołowi Katolickiemu stosownie do obecnych warunków ekonomicznych.

W myśl powyższego komisja wnosi:

Wysoki Sejm uchwalić raczy załączoną ustawę i rezolucję.

Warszawa, dnia 15. marca 1921 r.

Przewodniczący *Ołąbiński*.

Sprawozdawca *X. K. Lutosławski*.

U s t a w a

z dnia 1921 r.

o uzupełnieniu drożyźnianem uposażenia duchowieństwa katolickiego, urzędów kościelnych i seminarjów duchownych.

Art. 1.

Do czasu ustalenia stosunku Kościoła Rzymsko Katolickiego do Państwa Polskiego i rozrachunku między niemi

[1]) List pasterski: „O podwyhach za dobri i świati sprawy", 1916.

[2]) Responsio Episcopi Premisliensis Latini Ritus ad Memoriale Sermo. Polon. Regi porrectum per Illmum Nuntium Apostolicum. Por. memoryał biskupów polskich zebranych na sejmie w Grodnie z 20/10 1752 w tej samej sprawie.

w drodze układu ze Stolicą Apostolską — wszystkie wypłaty, dokonywane z jakiegokolwiek dotychczasowego tytułu prawnego na utrzymanie duchowieństwa katolickiego, urzędów kościelnych i seminarjów duchownych, z funduszów bądź państwowych, bądź przez Państwo administrowanych — ulegają z mocy ustawy niniejszej na rachunek tych samych funduszów uzupełnieniu drożyźnianemu ze Skarbu Państwa, w rozmiarach, odpowiadających ogólnemu wzrostowi płac.

Przerachowanie powyższe, ustalone w przepisach wykonawczych, będzie obliczone od 1. lipca 1920 r.; za pierwsze 9 miesięcy uzupełnienie drożyźniane będzie płatne w dniu 1. maja 1921 roku, następnie zaś w ratach kwartalnych z dołu.

Wypłata tych uzupełnień, obliczonych oddzielnie dla każdej djecezji, będzie dokonywana ryczałtem djecezjalnym na ręce odpowiedniego Ordynarjatu Biskupiego.

Art. 2.

Skalę przerachowania wypłat, przewidzianego w art. 1, ustali Rada Ministrów na wniosek Ministra Wyznań Religijnych i Oświęcenia Publicznego w porozumieniu z Ministrem Skarbu; ma ona być ruchomą, automatycznie zmienną w zależności od państwowego mnożnika drożyźnianego.

Art. 3.

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego będzie władny w porozumieniu z interesowanymi biskupami zmienić sposób obliczenia i dokonywania wypłat, indywidualnie lub ryczałtem.

Art. 4.

Upoważnia się Radę Ministrów do uregulowania w analogiczny sposób uposażenia duchownych innych wyznań w stosunku do ogólnego wzrostu płac.

Art. 5.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia, a wykonanie jej powierza się Ministrom Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i Skarbu.

REZOLUCJA.

Sejm wzywa Rząd, aby w najkrótszym czasie wniósł do Sejmu projekt ustawy, znoszącej wszystkie ustawy i rozporządzenia rządów zaborczych, ograniczające wolność i prawa Kościoła i Duchowieństwa Katolickiego.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Podobne tłumaczenie słów Jezusa znajdujemy także w dziejach Apostolskich 6[14] w ustach świadków zeznających przeciw św. Szczepanowi: „Słyszeliśmy bowiem, jak mówił, że ten Jezus Nazareński zburzy to miejsce i zmieni zwyczaje, jakie nam Mojżesz przekazał". Chrystus zatem według oskarżenia świadków miał twierdzić (a za to zasługiwał na śmierć), że po zburzeniu świątyni i po usunięciu dawnego kultu żydowskiego ustanowi nowy kult, w którym nie będzie zewnętrznych ceremonij.[1])

To tłumaczenie słów Jezusa przez żydowskich świadków tak się spodobało egzegetom racjonalistycznym, że przyjmują je w ogólnych zarysach jako swoje w tem przekonaniu, że oddaje ono wierniej myśl zagadki Chrystusowej aniżeli wyjaśnienie św. Jana, które zdaniem ich jest późniejsze i naciągane. Przez świątynię zatem według nich nie należy rozumieć ciała Jezusa, lecz raczej w znaczeniu przenośnem kult Mojżesza ze świątynią związany. Prawdziwa myśl powiedzenia Chrystusa Pana w tłumaczeniu racjonalistów byłaby następująca: Jezus na żądanie „Judejczyków", by cudem wykazał swe wyższe posłannictwo i władzę mieszania się do zarządu świątyni, odpowiedział im w ten sposób: Jeśli wy swem nieuczciwem i nieoględnem postępowaniem doprowadzicie do upadku świątynię wraz z jej kultem czysto zewnętrznym, wówczas Ja na znak, że mam prawo mieszać się w sprawy świątyni, zbuduję w trzech dniach t. j. w krótkim czasie nową świątynię ducha i prawdy (Por. Jan [23—4]) i przywrócę prawdziwą cześć Bożą.[1])

Słynny Paulus nieco odmiennie stara się wyjaśnić ciemne wyrażenie Chrystusa. Według niego Jezus, wymawiając tajemnicze słowa, nie obiecywał bynajmniej usuwać dawnego kultu, boć przecież występował w obronie jego, wypędzając przekupniów z dziedzińca świątyni, lecz przyrzekł tylko zaprowadzić lepszą administrację świątyni. Widział On bowiem, że z powodu niedbalstwa i chciwości kapłanów cierpi na tem służba Boża a nabożeństwo narażone jest z tego powodu na różne przeszkody. Kiedy zaś z powodu tego czynu starszyzna żydowska zapytała Go, co to ma oznaczać (*τι σημεῖον δεικνύεις ἡμῖν, ὅτι ταῦτα ποιεῖς;*), wówczas Chrystus w swej odpowiedzi niedwuznacznie dał jej do zrozumienia, że może ustanowić w krótkim czasie lepszą administrację, która gorliwiej popierać będzie religijne interesy ludu, jeśli tylko zechcą usunąć dawny zarząd, zajmujący się głównie wyzyskiem ludu. „Judejczycy" zaś te słowa do nich skierowane przekręcili i wyzyskali w sądzie przeciw Jezusowi.[1]) Oto w krótkości przedstawione tłumaczenie słów Jezusa ze strony egzegezy racjonalistycznej, które zastąpić ma znane nam autentyczne wyjaśnienie Ewangelisty.

Zachodzi teraz pytanie, jakie stanowisko zająć powinna egzegeza katolicka wobec powyższego rozwiązania, które pozostaje w zupełnej sprzeczności z objaśnieniem przekazanem nam przez św. Jana? Nie ulega żadnej wątpliwości, że tłumaczenie tajemniczego powiedzenia Chrystusa, jakie podają egzegeci racjonalistyczni, posiada pewne pozory słuszności; jeśli się jednak bliżej mu przypatrzymy i zbadamy nadto dokładniej zarzuty, skierowane przeciw wyjaśnieniu Ewangelisty, dojdziemy do przekonania, że egzegeza słów Chrystusa, podana przez św. Jana, jest zupełnie słuszna i jedynie prawdziwa.

Według tłumaczenia racjonalistycznego nie mógł Chrystus, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, w odpowiedzi udzielonej kapłanom żydowskim, użyć wyrazu „świątynia" w znaczeniu Ciała swego, boby Go słuchacze nie zrozumieli; dla wyjaśnienia zaś tego wyrazu nie wskazał widocznie ręką na Swe Ciało, ponieważ „Judejczycy" pojęli dosłownie Jego powiedzenie.

Na ten zarzut, najczęściej powtarzany w obozie racjonalistycznym, odpowiadamy w ten sposób: Chrystus, zdaniem naszem mógł rozumieć i rzeczywiście rozumiał przez wyraz „świątynia" Swe Ciało, jak nam to wyjaśnił Ewangelista. Gdyby bowiem w odpowiedzi Swej przez ten wyraz rozumiał właściwą świątynię, oraz kult żydowski z nią związany i przyobiecywał na jej miejscu zbudować świątynię duchową, gdyby dalej zamiast kultu dawnego Mojżeszowego przyrzekał ustanowić kult nowy, doskonalszy od dotychczasowego, wówczas w następniku zagadkowego wyrażenia powinienby był użyć zamiast zaimka *αὐτόν* przymiotnika *καινόν* lub *ἄλλον*.

Świątynia bowiem, która Chrystus obiecywał zbudować, miała być przecież według tłumaczenia racjonalistów różną od tej, do której zburzenia wzywał. Nie mamy zaś najmniejszego powodu odstępować w tym wypadku od ogólnej reguły i tłumaczyć ten sam wyraz w podwójnem

[1]) Por. Maier, l. c. str. 278.

[1]) Por. Maier, l. c. str. 279. Strauss, das Lebeu Jesu für das deutsche Volk bearbeitet [20], l. str. 110. Lücke, Commentar über die Schriften des Evangelistèn Johannes, str. 551. Sepp., Das Leben Jesu[4], J. II. str. 50—51. Wendt. Die Lehre Jesu, t. I. str. 252. Tenże, Das Johannesevangelium, str. 62. n.

[1]) Por. Paulus, l. c. str, 170.

znaczeniu: pierwszy raz w znaczeniu dosłownem, drugi raz natomiast w znaczeniu przenośnem.[1]) Jeżeli więc Chrystus obiecał zbudować tę samą świątynię, którą „Judejczycy“ z Jego polecenia mieli zburzyć, a nie inną zupełnie, jak to tłumaczyć zwykli racjonaliści, wówczas wyjaśnienie św. Jana jest całkiem na miejscu, ponieważ wskrzeszone Ciało Zbawiciela nie różniło się co do swej istoty od tego ciała (świątyni), które kapłani o śmierć przyprawili.

Wyrażenie Chrystusa, w którem „świątynia“ oznaczać miała Jego Ciało, było niejasne i nierozumiałe dla wszystkich słuchaczów, to prawda i tego nie myślimy przeczyć. Zapytać jednak możemy krytyków, czy Chrystus obowiązany był odpowiadać nieprzyjaznym Sobie kapłanom jasno i zrozumiale? Czyż wskutek zagadkowego wyrażenia się Jezusa odpowiedź Jego straciła wszelką wartość i okazała się całkiem bezcelową? Czyż przepowiednie muszą być pod każdym względem jasne, aby miały posiadać znaczenie? Czy Chrystus musiał, celem wyjaśnienia wyrazu świątynia, któremu nadał w myśli głębsze znaczenie, używać odpowiedniego gestu, by naprowadzić słuchaczy na zrozumienie tego tajemniczego wyrażenia? Na te wszystkie pytania musimy odpowiedzieć przecząco.

Chrystus, zdaniem naszem, nie był obowiązany dawać Swym wrogom jasnej odpowiedzi, ponieważ niechętni Mu „Judejczycy“ najjaśniejszej nawet przepowiedni nie byliby uwierzyli. Jezus, znając ich niechęć ku Swej Osobie, wiedząc również o tem, że nawet najoczywistszemu cudowi w ich oczach zdziałanemu odmówiliby wiary, uznał za stosowne dać im taką odpowiedź, której zrozumieć nie mogli. Mimo to jednak odpowiedź Chrystusa, jakkolwiek umyślnie wypowiedziana niejasno, nie pozostała bez skutku. Żydom bowiem niewiernym posłużyła do oskarżenia Go przed sądem Kajfasza, Apostołom zaś przydała się do utrwalenia ich w wierze w wyższe posłannictwo ich Mistrza. Zauważyć dalej trzeba, że zagadkowe słowa Chrystusa choć początkowo ciemne i niezrozumiałe były dla wszystkich słuchaczy, nie straciły jednak skutkiem tego charakteru przepowiedni Jego gwałtownej śmierci i zmartwychwstania. Zapewne większą wartość miałyby dla nas tajemnicze słowa Zbawiciela, gdyby je był wypowiedział całkiem jasno i zrozumiale, lecz mimo ich niejasności musimy je uznać za prorocze, ponieważ w nich Chrystus po raz pierwszy odsłonił rąbek przyszłych Swoich losów. Wprawdzie przed spełnieniem się tej przepowiedni Apostołowie nawet pojąć jej nie mogli, jak wogóle nie rozumieli wielu wyrażeń Chrystusa, odnoszących się do Jego przyszłych cierpień i zmartwychwstania; kiedy jednak ziściły się Jego proroctwa, kiedy przekonali się naocznie o prawdziwości innych, jasnych przepowiedni swego Mistrza, wówczas zrozumieli pod wpływem zaszłych wypadków prawdziwy sens niejasnej przepowiedni Jego śmierci i Zmartwychwstania. Chrystus Pan mógł, bezwzględnie mówiąc, nawet na początku Swej publicznej działalności przepowiedzieć Swą śmierć i zmartwychwstanie całkiem jasno a nie pod osłoną niezrozumiałej dla słuchaczów przenośni; nie uczynił tego jednak dlatego, ponieważ wiedział o tem doskonale, że mimo wszystko wyraźna zapowiedź śmierci i zmartwychwstania będzie dla nie przygotowanych i nie usposobionych dobrze umysłów ciemną i niezrozumiałą. Niechętni Chrystusowi kapłani żydowscy byliby się z takiego proroctwa wyśmiali i nie uznaliby go z pewnością za dowód wyższego Jego posłannictwa, Apostołowie zaś, nie znający jeszcze dokładnie charakteru mesjańskiego Zbawiciela, nie byliby go również od razu zrozumieli. Nie przypuszczali bowiem podówczas, by Jezus, jako Mesjasz, miał cierpieć i umrzeć dla zbawienia ludzkości, wzgardzony przez kapłanów i przez naród żydowski. Z tych to względów odpowiedział Chrystus na pytanie starszyzny żydowskiej w sposób zagadkowy a zarazem proroczy. Używając zaś wyrazu świątynia (*ναός*) w znaczeniu przenośnem o Ciele Swojem, nie postąpił wcale samowolnie, gdyż między Ciałem Zbawiciela a przybytkiem Boga istniało rzeczywiście pewne podobieństwo. Jeśli bowiem świątynia jerozolimska była mieszkaniem Boga prawdziwego na ziemi, to Ciało Chrystusa, Boga-Człowieka, w wyższem znaczeniu było przybytkiem Boga, gdyż w Niem mieszkała według wyrażenia św. Pawła Apostoła pełnia Bóstwa (Kol. 2^9).

Czy Chrystus starał się „Judejczykom“ uprzystępnić zrozumienie tajemniczej odpowiedzi i czy użył w tym celu jakiego gestu, jak przyjmują niektórzy egzegeci katoliccy (np. a Lapide, Maier, Massl, Corluy, Belser), tego napewno powiedzieć nie można, gdyż Ewangelista o tem nic nie wspomina; nie jest jednak wykluczone, że Chrystus, wymawiając te słowa: „Rozwalcie tę świątynię“, wskazał na Siebie palcem. Słuchacze atoli mogli tego gestu Chrystusowego nie zauważyć, ponieważ zanadto zajęci byli świątynią rzeczywistą i o niej wówczas wyłącznie myśleli; zresztą choćby nawet kapłani zauważyli jakiś gest Jezusa, to trudno przypuszczać, by we wzburzeniu, w jakiem się w owej chwili znajdowali, zrozumieć mogli, jakie znaczenie chciał On nadać użytemu przez Się znakowi. W każdym razie nie mógł Chrystus przy wymawianiu powyższych słów wskazywać na świątynię, gdyż wówczas Apostołowie nie mogliby dojść do takiego zrozumienia, jakie nam zostawił czwarty Ewangelista.

2. Według krytyków racjonalistycznych nie mógł Chrystus przez wyraz „świątynia“ rozumieć Ciała Swego, gdyż w takim razie dawałby rozkaz zamordowania Siebie samego a tego przecież przypuszczać nie można. Jak odpowiedzieć na ten zarzut racjonalistów, skierowany przeciw wyjaśnieniu Ewangelisty?

Chrystus, zdaniem naszem, wymawiając słowa: „rozwalcie tę świątynię“, nie nakazywał bynajmniej starszyźnie żydowskiej zamordować Siebie, lecz raczej użył tej formy w Swem świętem oburzeniu dla zaznaczenia pewności, że fakt ten, t. j. śmierć Jego przez kapłanów spowodowana, niechybnie nastąpi. Ci bowiem, którzy w swej obojętności o cześć Boga prawdziwego, odważyli się na urządzanie gorszącego handlu na dziedzińcu świątyni, nie zawahają się o śmierć przyprawić tego, który wystąpił w obronie czci Ojcu Swemu należnej.

Tłumacząc w ten sposób powiedzenie Chrystusa, nie postępujemy samowolnie, jak nam to zarzuca Lücke[1]), lecz kierujemy się przytem następującemi względami:

Aby należycie oddać myśl trybu rozkazującego, należy według zasad gramatycznych uwzględnić dobrze kontekst i okoliczności, wśród których dana osoba użyła wspomnianego trybu: jeśli w naszym wypadku uwzględnimy kontekst, możemy zauważyć z łatwością, że Chrystus, zamiast żądanego przez kapłanów cudu, pragnął dać im przepowiednię Swej śmierci i zmartwychwstania, aczkolwiek uczynił to w sposób niejasny i zagadkowy.

W przepowiedniach zaś Starego Zakonu napotykamy często tryb rozkazujący zamiast czasu przyszłego. Chrystus Pan zatem, przemawiając do „Judejczyków“ w charakterze Proroka, mógł również użyć podobnie jak Prorocy St. Zakonu trybu rozkazującego zamiast czasu przyszłego. Mając to na uwadze, możemy słusznie wnosić, że Zbawiciel w słowach: „rozwalcie tę świątynię“ nie nakazywał formalnie zabijać Siebie samego, lecz że w mowie, względnie powiedzeniu proroczem, użył trybu rozkazującego na oznaczenie pewności[1]).

C. d. n.

X. Dr. Piotr Stach.

---

[1]) Por. Maier, l. c. str. 42.

[1]) L. c. str. 546.

[1]) Por. Maier, l. c. str. 282. Corluy, Comment, in Ev. s. Joannis[3], Gandavi, 1889, str. 80. Szczepański, Cztery Ewangelie. Kraków, 1917, str. 472. Niektórzy jednak egzegeci (np. Lücke, Keil, Belser), mając na względzie słowa P. Jezusa, wypowiedziane do faryzeuszów: „Dopełnijcie i wymiary ojców waszych“ (Mt 23^{32}) i do Judasza: „Czyń zaraz, co czynić zamierzasz“ (Jan 13^{27}) tłumaczą słowa: „Rozwalcie tę świątynię“ w znaczeniu dosłownem jako właściwy rozkaz.

Katolicyzm w Bułgarji.

I. Katolicy łac. obrządku.

W dwóch formach istnieje katolicyzm z Bułgarji: wschodniego i łacińskiego obrządku. Ten ostatni można też jeszcze podzielić na dwa rodzaje: katolicy cudzoziemcy i katolicy miejscowi. Nie znającym tego kraju, w którym panuje prawosławie, może wydać się dziwnem, że są także katolicy Bułgarzy łacińskiege obrządku.

Ale ten fakt dowodzi najwymowniej, że Bułgarja w początkach swego chrześcijaństwa była katolicką według łacińskiego obrządku. Mylnie też sądzi niejeden, że Bułgarzy prawosławni wschodniego obrządku, wracając do Kościoła, przyjęli obrządek łaciński, rzecz ma się przeciwnie: większa część Bułgarów, porzucając wiarę katolicką, przyjęłai wschodni obrządek, który Bułgarzy prawosławni zachowują wraz ze schyzmą i z fałszami dogmatycznymi. Że Bułgarzy przez 2—3 wieki od początku swego chrześcijaństwa byli katolikami łac. obrz., wnosić można i z tego, że w środkowem mieście Bułgarji t. j. w Starej Zagorze istniał do niedawna cmentarz, zwany przez miejscową ludność katolickim i łacińskim. Bułgarzy katoliccy łac. obrz. rozprószeni są po wsiach w dwóch częściach kraju: w Bułgarji południowej około Filipopola i w tem mieście samem, w którem skupili się w jednej dzielnicy, nazwanej katolicką. W północnej zaś Bułgarji katolicy Bułgarzy łac. obrz. zachowali się około miast Świsztowa i Ruszczuka. Jednych i drugich można liczyć do 30 tysięcy. Patrząc na tych swoich braci katolików łac. obrz., Bułgarzy prawosławni wschodn. obrz. mają najoczywistszy dowód, jakimi oni wszyscy byli w owych dawnych, wiekach, kiedy to jeszcze nie zostali zarażeni greckiem odszczepieństwem i greckimi fałszami dogmatycznymi. I to głównie wpływa na nich, że odznaczają się tolerancją religijną, którą nie tylko zapewnia konstytucja, dając najzupełniejszą wolność wyznania Kościołowi katolickiemu i różnym sektom, ale i w życiu prywatnem nie kierują się wcale względami na róznice wyznaniowe.

Katoliccy łać. obrz. cudzoziemcy nie mniejszą cieszą się wolnością religijną w Bułgarji. A jest ich dość dużo. Zakładają sobie własne szkoły, przeważnie francuskie i niemieckie. W ostatnim czasie pracujący w fabryce cukru w mieście Górnej Orechowicy Czesi założyli sobie również oddzielną szkołę czeską i budują kościół, do którego mają sobie sprowadzić księdza Czecha. Katolicy łac. obrz. mają dwóch biskupów, z których jeden ma swoją stolicę w Filipopolu i Zofji, a drugi, dla katolików północnej Bułgarji, w Ruszczuku nad Dunajem. Biskup sofijsko-filipopolski nazywa się Wincenty Pejew, jest Kapucynem i narodowości bułgarskiej. Menini, poprzednik jego, był Dalmatyńcem, a dwaj inni przed nim Włochami. Biskup zaś w Ruszczuku nazywa się Damjan Theelen i jest passjonistą a narodowości holenderskiej. W ich dyecezjach oddawna te dwa zakony pracują nad katolikami łacińskiego obrządku. Kapucyni więcej są rozgałęzieni i w przeważnej części są Bułgarami, ale są także między nimi kapłani różnych narodowości, bo starają się o to, aby cudzoziemcy w stołecznem mieście Bułgarji Sofji mieli księży swoich.

Od chwili powstania Polski dążeniem Polaków jest, aby i oni mieli swego księdza w Sofji. Ale ta sprawa nie prędko zapewne będzie pomyślnie załatwiona. Pomiędzy passjonistami w Ruszczuku niema na razie Bułgarów ani innej narodowości księży; w ruszczuckiej parafji, która w kościele katedralnym się mieści, odbywają się dodatkowe nabożeństwa i kazania po niemiecku. W Sofji zaś w różnych językach głosi się kazania, a nabożeństwa dodatkowe odprawiają się po francusku. Oprócz tych dwóch zakonów, zajmujących się duszpasterstwem, istnieje w Bułgarji jeszcze wiele innych, tak męskich jak żeńskich, które się zajmują nauczaniem w szkołach, kierownictwem ochronek, szpitali itp. Są to Bracia Szkolni w Sofji; Siostry Szarytki w Filippopolu (szpital) i w Sofji (ochronki); Siostry św. Józefa w Sofii (szpital) i w Filippopolu (prowadzą dwie szkoły: średnią i normalną). Są jeszcze dwa wielkiego znaczenia dla katolicyzmu w Bułgarji Zgromdazenia zakonne: Zmartwychwsańcy i Assumpcyoniści, którzy sobie wzięli za zadanie przedewszystkiem pracować nad pozyskiwaniem prawosławnych dla katolicyzmu. O tej ich działalności misjonarskiej i wogóle o stanie Kościoła katolickiego wschodniego obrządku czyli unickiego w Bułgarji opowiemy później.

X. Jan Czekaj Z. Z.

Sp. X. Józef Łobczowski proboszcz w Rudawie pod Krakowem.

Są wypadki, w których śmierć jest dobrodziejstwem i łaską dla zmarłego. Bywa to wówczas, gdy wszelka znikła nadzieja powrotu do zdrowia u chorego i gdy choroba ze swemi twardemi objawami przeciąga się na tygodnie lub miesiące... jeśli nie na lata. Tak było ze śp. X. Łobczowskim. Gdy we wrześniu 1919 r. dowiedzieliśmy się ze smutkiem, że u niego wystąpiły niepokojące objawy melancholii na tle religijnem tak dalece, że oddany być musiał na oddział kliniczny w Krakowie dla nerwowo i umysłowo chorych, my wszyscy, którzy byliśmy mu blizcy, zaniepokoiliśmy się bardzo, wiedząc, że tego rodzaju choroba trwa zwykle długo i że najczęściej kończy się katastrofą. I rzeczywiście tak się stało. Kilkumiesięczne zabiegi lekarskie na klinice psychiatrycznej prof. Dr. Piltza żadnych dodatnich nie przyniosły rezultatów. Jakaś przytłaczająca czarna idea wywołana — jak się zdaje — ostatniemi prądami radykalnemi wśród ludu wiejskiego zaległa umysł X. Ł. i wywoływała na usta jego ciągle słowa te, że całe jego życia kapłańskie i wszystko, co zrobił, jest stracone, Bóg go opuścił i że będzie potępiony itp. Idea tak bezlitośnie owładnęła całą jego psychę, że choć chwilowo pozwalał sprowadzać się do rozmowy o innych rzeczach, zaraz do niej nawracał, a cierpienie moralne, jakie pod jej gniotącym ciężarem odczuwała jego piękna i głęboko wierząca dusza kapłańska, musiało być istotnie bardzo wielkie, bo niezmiernie smutny wyraz twarzy i oczu o tem wymownie świadczyły i głęboką u nas budziły litość. Przeczuwaliśmy, opuszczając po odwiedzeniu go mury kliniki, że ten zacny i pracowity kapłan, z którym od pierwszych lat kapłaństwa przyjaźne utrzymywało się stosunki, z listy żyjących powoli się usuwa. Po kilku miesiącach przewieziono go z powrotem do jego ukochanej Rudawy bez widocznego polepszenia. Tu przez rok przeszło nie opuścił już swego pokoju sypialnego i łóżka, pozostając bez przerwy w stanie melancholijnego przygnębienia ducha, wprawdzie o wiele spokojniejszy, niż początkowo, ale zawsze zamknięty w sobie i zupełnie obojętny na wszystko. Miewał niekiedy jaśniejsze chwile, z których korzystał, by się wyspowiadać i Ciałem Pańskiem zasilić. Takiej jasnej chwili użyczył mu Bóg w środę popielcową, na kilka dni przed śmiercią, kiedy na swe własne życzenie został św. Sakramentami zaopatrzony. Potem już szybkim krokiem podążał ku bramom wieczności, przed któremi stanął w dniu 15 go lutego b. r. I śmierć ta była mu wybawieniem.

Należał do bardzo czynnych w dyecezyi kapłanów. Wstąpiwszy do krakowskiego Seminaryum duch. jako uczeń przez całe gimnazyum celujący, spotkał się tam w jesieni 1880 r. na pierwszym roku z dzisiejszym Arcybiskupem lwowskim X. Bilczewskim, z którym zawiązany wówczas serdeczny koleżeński stosunek przetrwał aż do końca. Kilkakrotnie też dawniej przebywał w Rudawie dzisiejszy. X. Arcybiskup, który raz odwiedził ją także w swym obecnym charakterze. O swym dobrym i prawym koledze nie zapomniał X. Arcybiskup do ostatka. Wywiadywał się ciągle o jego stanie w czasie tej choroby i napisał jeszcze do niego serdeczny list, na który już jednak nie otrzymał odpowiedzi.

Śp. X Łobczowski przybył do Rudawy, po 6 ciu latach pracy w Konsystorzu w charakterze notaryusza, w roku 1890. Posłał go od swego boku X. Kard. Dunajewski do tej parafii należącej do patronatu kapituły katedralnej w tej myśli, by tę parafię, w której on sam przed 30 blizko laty jako wikaryusz przez pół roku pracował, podniósł z zaniedbania, spodziewając się słusznie, że znana mu gorliwość i roztropność tego młodego kapłana zaufania jego nie zawiedzie. I nie omylił się. Śp. X. Ł. zabrał się do pracy tak duchownej jak i społecznej z całym zapałem, ażeby usiłowania nowego proboszcza na wielkie nie napotkały trudności, wnet po objęciu przez niego probostwa przybył do Rudawy sam Arcypasterz i rozpoczętą pracę nowego duszpasterza swą ogromną powagą i znaną wymową poparł i do jej dalszego prowadzenia zachęcił Jedną z wielkich trosk był zły stan wszystkich budynków plebańskich. Z nieustraszoną otuchą zabrał się X. Ł. kolejno do ich budowy t k, że aż podziw wzbudzał, jak mogło wszystko gładko przeprowadzić w czasach, gdy powszechne słyszało się skargi na trudności, z jakiemi w tej mierze się spotykano. I trzeba powiedzić, że jedna rzecz w tych przedsięwzięciach zawsze bardzo mu pomogała a była nią jego szlachetna ofiarność tak wielka, że cały swój grosz na te potrzeby pierwszy składał a za tym przykładem parafianie swoich datków nie szczędzili. I tak stanęły wszystkie budynki nowe: plebania z mieszkaniem dla wikarego, stajnia, wozownia, szopa i stodoła, wszystko solidnie zbudowane Obok tego śp. X. Ł. rozwinął odrazu energiczną pracę w kierunku społecznym tak, że stał się wówczas jednym z najwybitniejszych w dyecezyi w tej mierze działaczy. Przystąpił więc zaraz do założenia kasy Raiffeisena, kółka roln. utwo zył spółkę wodną dla przeprowadzenia zdrenowania gruntów włościańskich i plebańskich, postarał się o założenie biblioteczki ludowej przez Tow. Osw. lud., sprowadzał prelegentów z odczytami i pogadankami, poczynił starania o otwarcie na miejscu poczty a później przystanku kolejowego, słowem Rudawa wybiła się wkrótce niemal na pierwsze w tych okolicach miejsce pod względem działalności społecznej a we wszystkich tych sprawach, nie wyłączając gminnych i szkolnych, duszą i główną sprężyną był śp. X. Ł. Jednego niestety pragnienia nie zdołał już przeprowadzić, którem było rozszerzenie małego, starego kościoła. Gdyby nie trudności natury konserwatorskiej, które nastręczał ten aż nadto szczupły dom boży, pochodzący z epoki późno gotyckiej, sprawa rozszerzenia go byłoby niewątpliwie dawno dokonana. Kilka lat przed wojną był już zrobiony plan, jednak nie uzyskał zatwierdzenia z powodu małego w nim poszanowania starych i artystycznie wartościowych części tego kościoła. Został wypracowany inny plan przez architekta p. Hendla i ten po zatwierdzeniu służył za podstawę do rozprawy konkurencyjnej, która na parę lat przed wojną się odbyła i zaczęto zbierać fundusze, które na szereg lat zostały rozłożone. Przyszła wojna i sprawa poszła w odwłokę, która teraz jego następcy będzie ciężko leżała na sercu. Ostatnia rzecz, którą ś. p X. Ł. pragnął przeprowadzić, to zbudowanie w Rudawie ochr nki dla małych dzieci. Była to jego jeszcze w czasie wojny ulubiona myśl i przystąpił do jej realizowania, zakupując od kapituły katedr. na ten cel 3 morgi pięknie położonego gruntu za bardzo umiarkowaną, a właściwie dziś prawie już nic nie znaczącą cenę. Fundusz na ten cel przezeń przeznaczony i legatem jego ostatniej woli pomnożony, będzie w każdym razie w przyszłości podstawą dla tego przezeń upragnionego pięknego dzieła.

I inną jeszcze — literacką — pozostawił dla Rudawy po sobie pamiątkę. Napisał i wydał ozdobioną ilustracyami monografię, w której w części omawiającej przeszłość kościoła i parafii w Rudawie oparł się na wiadomościach zaczerpniętych w archiwum konsystorskiem i kapitulnem. Rzecz godna, by w innych parafiach znalazła naśladowców. Oprócz tego napisał Żywot św. Stanisława Kostki i Żywot św. Jana Kantego wraz z nowenną. W rękopisie zostawił nowennę do św. Józefa.

Zeszedł z posterunku ten zawsze czynny i ruchliwy duszpasterz o prawej i czystej kapłańskiej duszy, w sile jeszcze wieku i o zdrowym organizmie, który prawie nigdy przedtem cięższej nie zaznał choroby. Któżby był jednak kiedy z nas przypuszczał, że pewien odcień ujawniającego się czasami od dawna pesymizmu stanowić będzie zaród tej długiej choroby, która opanowawszy bezlitośnie jego umysł, położyła zarazem koniec przedwczesny i jego ciału. Umarł w 61 roku życia a 37 kapłaństwa.

Niech odpoczywa w Bogu! *X. C. W.*

„Głosowi Narodu“!

(Sprostowanie).

W Nr. 37 z rb. zamieścił „Głos Narodu“ w „Listach z Poznania“ pod napisem „Fałszywe alarmy“ wzmiankę, jakoby „Gazeta Kościelna“ zamieściła nasz artykuł pod nap. „Duchowieństwo wielkopolskie na b e z drożu“. Stwierdzamy:

1. Notatka nasza miała napis: „Duchowieństwo wielkopolskie na politycznem r o z drożu“ (Gaz. Kość.“ 1920, Nr. 23) i wykazywała, opierając się na orzeczeniach poważnych kapłanów, że lud u nas już usuwa się z pod dawniej wybitnego wpływu księdza.

2. Korespondent nie stąd pochodzący i nie duchowny[1]) nie mógł mieć dostatecznego poglądu na nasze stosunki przedwojenne i powojenne.

3. Dziś ma się już wrażenie, że dzięki Chadekom zwyciężymy, ale Plastowcy i Enperowcy mają ciągle jeszcze u nas wpływy.

4. Stosując się do zasad historyki nowoczesnej wyłożonych choćby we „Wstępie do badań historycznych“ Langlois i Seignobos opieramy się, jako współpracownik i „G. K.“, a także i „Głosu Narodu“ i innych pism, w naszych korespondencjach zawsze nie o jednego, ale o kilku wiarygodnych świadków

5. Nie zdołaliśmy stwierdzić, by nasza notatka, do której X. poseł Lubelski nawiązuje swój artykuł, „wśród sfer miejscowego duchowieństwa przykre wywarła wrażenie“, jednostki jeno były niezadowolone, choć i one podobno przyznawały, że faktyczny stan rzeczy przedstawiono w notatce.

Zresztą czas już, by zerwać ze strusią polityką, czas podnieść głowę z piasku i spojrzeć w górę, przed siebie choćby w ślepia błyskawicom i mocarnie nieść ramię przeciw piorunom, walącym w twierdzę katolicyzmu. Duchowieństwo ma u nas zwłaszcza na prowincji dużo czasu, więc i sił starczy, by wziąć się za bary z mocami „wschodniemi“.

X. N. C.

Walna bitwa z restauratorami w Poznaniu.

Wreszcie społeczeństwo poczyna się budzić z apatji wobec sprawy alkoholizmu, o której to Pius X. powiedział, że ze społecznych niema nad nią ważniejszej. Wkraczamy z okresu obojętności, kiedy to ludzie byli „ni gorący ni zimni, lecz letni,“ w okres walki, która oby rozgorzała na całym froncie podobnie jak w Ameryce i przyniosła ostateczne zwycięstwo. Poznań 19 grudnia 1920 zagrał pobudkę bojową.

Już oddawna Poznańskie, bogaty wytwórca okowity i innych napojów, znane było jako siedlisko „reakcji“ w postępie abstynenckim, podczas gdy b Królestwo wedle Prusa zasługiwało na nazwę wyspy trzeźwości w Europie. Kiedy też Polska już jako państwo zerwała się do boju z tym najstraszliwszym wrogiem ludzkości, jakim jest alkoholizm i zamierzała wydać ustawę przeciwalkoholową, kto się temu przeciwstawił? Otóż warchoł na wzór staropolskich, jedyny poseł, jak to podkreśliła wnioskodawczyni Moczydłowska,

[1]) Już o zebraniu archikatedralnej Ligi kat. pisał tak błędnie, iż X. Radoński prostował w „Głosie Narodu“.

niesiely właśnie Wielkopolanin. Aż wstydem płoniemy na to zacofaństwo! Lecz reakcjonistom naszym nie dość, że przeciwstawili się ustawie! A ustawa na szczęście przeszła 23 kwietnia 1920 r., ograniczając liczbę wyszynków do jednego na 2500 mieszkańców, zakazując sprzedaży napojów w niedzielę (od sob. 4 do pon. 10) i wogóle w pobliżu kościołów, fabryk, sądów, dworców, wprowadzając lokalopcję itp. (Świt, 1920 str. 195-7.)

Więc wytężają obecnie siły, by ustawę obalić, agitują przeciw niej w pierwszym rzędzie na zjazdach restauratorów. Ale abstynenci nasi nie przeoczyli niebezpieczeństwa. Kiedy restauratorzy na 15 grudnia naznaczyli swój zjazd, „Wyzwolenie", związek tow. abstynenckich, zwołał na niedzielę 19 grudnia trzy wiece w trzech rozmaitych częściach miasta. Pospieszyli na nie zwłaszcza do hali Urzędu Osadniczego i restauratorzy. Daremne jednak były ich wysiłki, by obradom przeszkodzić, ludność zebrana twardo stanęła przy mowcach i kiedy w dyskusji zabrał głos ów poseł, przeciwnik ustawy, nie pozwolono mu nawet dokończyć, choć marszałek wołał o uciszenie się, — takie wzburzenie opanowało zebranych. To też mimo głośnych sprzeciwów, które podnosili restauratorzy, olbrzymia większość w myśl mowców zwłaszcza p. Waczyńskiego i dra Józefa Kostrzewskiego, profesora uniwersytetu, uchwaliła rezolucję domagającą się od władz utrzymania ustawy i energicznego zastosowania jej w życiu. Te same rezolucje przeszły i na wiecach na Śródce i w sali podominikańskiej na skutek referatów księcia Gedroycia i X. Feliksa Bociana, któremu głównie należy się zasługa zorganizowania tej walnej bitwy z alkoholizmem.

Dzień ten uważamy u nas za historyczny, bo rozpoczęła się w nim walka, której rezultatem winna być prohibicja. Zwyciężymy napewno, bo dobra sprawa zwycięża, byle jeno zdrowa część społeczeństwa zwartym szeregiem stanęła dokoła zielonego sztandaru wstrzemięźliwości. Dziwimy się, jak St. P. na łamach tak poważnego organu jak „Przegląd Powszechny", może zajmować nieprzychylne stanowisko wobec prohibicji, „która chce przemocą uczynić obywateli wstrzemięźliwymi". (Prz. P. grudzień, 1920, 427) i nie szanuje godności ludzkiej. Jak to? Więc wedle autora art. „Katolicka akcja abstynencka" prawo, o które się walczyło dziesiątki lat, prawo uchwalone w kongresie, potwierdzone przez senat, nazywa się „przemocą"? W takim razie każde prawo, nie podobające się mniejszości, nie szanuje godności ludzkiej. Na takiem stanowisku stawać nie można, lecz raczej my katolicy winniśmy się w piersi uderzyć i powiedzieć sobie, żeśmy niedbałymi kapłanami i lewitami w tej sprawie, kiedy samarytanie protestanci tak troskliwie zajmują się chorym nieszczęśliwcem.

Katolicy! Do dzieła zbożnego, jeszcze czas, ale wnet może być zapóźno!

X. N. Cieszyński.

KRONIKA.

„Urząd parafialny czy metrykalny"? Główny urząd statystyczny w Warszawie przysłał w marcu b. r. rozporządzenie rady ministrów z d. 18/10 1920 w sprawie reorganizacji statystyki ruchu natur. ludności, 2) instrukcję dla urzędników stanu cyw. i 3) kartki indywidualne A. B, C, D, E. wszystko pod adresem „Urząd metrykalny" w N., poczta N. Czy adres ten odnośnie do urzędów par. katolickich jest właściwym ich adresem?

Codex iuris canonici, wyliczając obowiązki proboszcza w can. 470 § 4, mówi „*parochiali utatur sigillo*" a więc sigillum nasze ma być „parochiale" ale nie „metricale" i urząd nasz jest „urząd parafjalny", ale nie metrykalny", jak nas chcą obecnie tytułować na równi z „prowadzącymi metryki" żydowskie.

Tytuł „urząd parafialny" należy się nam i na mocy prawa nabytego od najdawniejszych czasów. Mamy bardzo stare pieczęcie z wyrytym napisem „sigillum parochiale", ale nigdy „sigillum metricale" i zaborcze władze tytułu „urząd parafjalny" nam nie odmawiały, aż dopiero polska władza to czyni, stawiając nas na równi z żydami i innymi akatolikami. Musimy więc żądać, by nam oddawano tytuł właściwy.

Proboszcz z pow. rzeszowskiego.

W tej samej sprawie pisze nam inny Czcig. Prenumerator:

Główny Urząd statystyczny w Warszawie rozsyła blankiety celem wypełnienia wraz z instrukcją i rozporządzeniem Rady Minist., którem zobowiązuje Urzędników stanu cywilnego do wypełnienia tychże blankietów w odpowiednich terminach. Wypełnienie takie zadaje dużo pracy i pochłonie dużo czasu a wynagrodzenie żadne (za 100 sztuk blank. wypełnionych płacą 5 mar. jako wydatki na atrament i pióro!)

Blankiety te wygotowane dla Urzędników stanu cywilnego rozsyła Starostwo Urzędom parafialnym do wypełnienia. Dodać trzeba nadto, że za niewykonanie tego rozporządzenia w odpowiednim terminie grozi kara do 600 Mp.

Ponieważ proboszczowie dotychczas nie są urzędnikami „stanu cywilnego" ani też jakiejkolwiek kategorji urzędnikami państwowymi, nasuwa się wątpliwość, czy wypełnić te blankiety, czy też zwracać Starostwom jako do nas nie należące?

W każdym razie zachodzi konieczna potrzeba porozumienia się całego duchowieństwa celem ujednostajnienia postępowania względem tej nowej praktyki władz naszych.

Surma bojowa przeciw Ymce w Poznaniu. Wreszcie i w kołach inteligencji idea religijna wstrząsnęła u nas duszami, a tą iskrą elektryczną rodzącą prąd walk i starć i wstrząśnień to Young Mens Christian Association (Chrześć. Stow. Młodzieży męskiej i żeńskiej) i Young Womens Christian Association czyli Ymca i Ywca. I u nas za wzorem Warszawy i Krakowa postanowiono protestanckie te organizacje założyć. A że akcja ta w zarodku doznała porażenia, to zasługa młodego Jezuity X. Franciszka Kwiatkowskiego, który nawiązując do dawnej wielkiej tradycji praojców w domie zakonnym poznańskim, do Wujka, Grodzickiego, Youngi, Bembusa, zespalając się w bratnim wysiłku z X. Szczepańskim w Warszawie i X. Urbanem w Krakowie, z pełni ognistych piersi uderzył w surmę bojową, czy raczej powiedzmy jego słowy „podjął rękawicę nam rzuconą". Pewnego piątkowego wieczoru, ostatniego w lutym wobec dobranego grona słuchaczy, szczelnie zapełniających salę w Domie Królowej Jadwigi, przyodziawszy się w zbroję skrzętnie zebranych argumentów, odkrył odważnie przyłbicę zakapturzonemu wrogowi i odniósł nad jego hetmanami w Polsce pp. dr. Rosem i Chester Taylorem zwycięstwo. Szydliwe uśmiechy nie śmiały wybuchnąć, głosy oburzenia zamierały w niemym bezwładzie, jeno nieudolnym słowom Rosego towarzyszyły oklaski pewnej mniejszej części. Przeciwnicy się przyczaili jeno, a nazajutrz zaraz stworzyli organizację — dotąd 40 wstąpiło. Walka rozpoczęta! Nam nie wystarczy dziś szermierzyć na słowa, „czas uderzyć w czynów stal!" Mamy lokal „Odrodzenia", Dom Akademicki, ale to mało! Spodziewamy się, że nasi bogaci i praktyczni księża znajdą sposoby, by się przeciwstawić dolarom amerykańskim skutecznie! *X. N. C.*

Sprawa unifikacji w Poznaniu. I najzacieklejszy estetyk czy erudyt nie może nam brać za złe, że w okresie budowania Rzeczypospolitej, a zwłaszcza bronienia dzielnicy przed zalewem „wschodnim", zajmujemy się przeważnie kwestjami politycznemi i ekonomicznemi. Periculum in mora! Dzwoni się u nas na alarm, à la retraite, ostrzega przed gwałtowną unifikacją. Najwybitniejszy u nas mąż X. patron Adamski na czele „Adamitów"[1]) tj. Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy wytęża obecnie wszystkie siły,

[1]) „Prawda", organ lewicowy nazywa ich „dowcipnie" ministrantami X. Adamskiego.

by utrzymać Wielkopolskę w twierdzy dobrobytu i zdrowej polityki. 12 stycznia zebrali się prócz posłów Chadecji także posłowie pomorscy i poznańscy ze Związku Mieszczańskiego, Narodowego Zjednoczenia Ludowego, Związku Ludowo-Narodowego i postanowili za przewodem chrześcijańskich demokratów bronić się do ostateczności. Więc oświadczyli się przeciwko zniesieniu ministerstwa b. dzielnicy pruskiej przed wprowadzeniem w życie samorządu wojewódzkiego. Postanowili postarać się o przywrócenie dotychczasowego systemu abonowania gazet, gdyż zmiany przy unifikacji poczt przeprowadzone grożą obniżeniem czytelnictwa i oświaty. Dalej postanowiono domagać się od rządu, ażeby obsadzenie urzędów w dzielnicy dokonywało się w porozumieniu się z władzami miejscowemi. Dążąc do decentralizacji administracyjnej ustawodawczej, obecni doszli do przekonania, że najlepszem będzie dla poszczególnych dzielnic polskich, jeśli powstaną Związki województw oparte o samorząd.

Stronnictwa te znajdą poparcie swych usiłowań i w Chrześcijańsko Narodowem Stronnictwie Rolniczem, które niedawno powstało, ale już zdążyło się zorganizować w przeszło 20 powiatach. Broniąc interesów rolniczych, skupia ono w sobie i ziemian i włościan a i u tych ostatnich ma zaufanie mimo Zjednoczenia włościan, które połączywszy się z Piastowcami, wbija u nas klin między chłopów a ziemian, którzy dotąd wspólnie się bronili przeciw nawale germańskiej. Jak Chadecy bronią naszego robotnika, tak Chanesery naszego chłopa przed zradykalizowaniem.

W każdym razie czuć już wyraziście, że wchodzimy w okres akcji wyborczej i już dziś przewidzieć możemy, iż uchronimy się przed zżydzeniem i zradykalizowaniem się na rzecz socjalistów i lewicy. *X. N. C.*

Bibliografja.

Batiffol Piotr: Le catholicisme de saint Augustin. — Paryż 1920 — 2 części str. VIII. + 555.

Batiffol, pierwszy dziś we Francji (obok Tixeronta) znawca patrologji, należy wogóle do rzędu najwybitniejszych specjalistów w tym kierunku. Literaturę kościelną zbogacił całym szeregiem znakomitych prac w dziedzinie teologii pozytywnej, historji dogmatów i patrologji; wystarczy wymienić L' Eglise naissante et le Catholicisme, La Paix Constantinienne et le Catholicisme; Etudes d' Histoire et de Théologie positive, 2 serje — druga 7 1920; Anciennes Littératures chrétiennes: I La Littérature grecque — i oprócz wielu innych — dzieło, o którem chce powiedzieć słów parę.

Jak z samych tytułów wyczytać można, Batiffol wszędzie stara się na tle historji i ogólnego rozwoju chrześcijaństwa w najszerszem znaczeniu słowa wykazać wewnętrzny rozwój katolicyzmu, tego strumienia, który ujęty w ramy jedynego prawdziwego Kościoła, płynie wprost z samego źródła. Do tego rozwoju katolicyzmu — jak to można zauważyć na wszystkich terenach dziejów ludzkich — przyczyniali się ludzie opatrznościowi, genjalni, ludzie wielcy.

Taką postacią wybitną Kościola, oddziaływującą nie tylko na epokę współczesną, ale na całe wieki i pokolenia potomne, jest bezsprzecznie św. Augustyn, którego autor nazywa słusznie Doktorem eklesjologji (Wstęp str. VI.) i Ojcem teologji zachodniej (str. 547.) W dziele, o którem mowa, przedstawia autor z jednej strony wewnętrzne przeobrażenia, jakie przechodził Augustyn od chwili nawrócenia, przetapianie się w jego głębokiej duszy wrodzonych i nabytych własną pracą, czy wpływem oddziałujących nań teoryj filozoficznych-pierwiastków pod tchnieniem łaski bożej. Gorąca dusza Afrykanina, wrażliwe serce, żywy temperament nie zna drogi połowicznej — idei, do której Augustyn nabierze przekonania (podobnie jak Tertulljan i św. Cyprjan), odda się cały.

A więc analizuje autor Credo Augustyna na podstawie De utilitate credendi, pierwszego traktatu późniejszego Doktora po zerwaniu z sektą manichejską. (Migne P. L. t. 42).

Nadto maluje autor działalność Augustyna na zewnątrz, mianowicie w walce ze schizmą Donatystów i herezją Pelagjusza. Wykazując nicość i nieuzasadnione pretensje heterodoksów — przeciwstawia im Augustyn ustawicznie jeden, prawdziwy, od Chrystusa i Apostołów pochodzący Kościół.— Z trudnego zadania, jakie nastręcza olbrzymia ilość materjału, powikłanie faktów na kanwie ówczesnej polityki imperjum rzymskiego i dziejowych wypadków, wywiązał się Batiffol bez zarzutu. Po przeczytaniu jego książki ma się dokładny obraz, którego środek zajmuje św. Augustyn. To, że Afryka nie zatonęła w potopie błędów i sporów religijnych, że nawet Rzym musiał lepiej czuwać i na czas rozstrzygać, to zasługa Augustyna. Ten jednak wielki człowiek nie byłby wielkim świętym, gdyby dla siebie szukał chwały za swe czyny — on jest zawsze wiernym synem Kościoła, dla niego słowo papieża, powaga Stolicy Ap. jest zawsze ostatnią instancją, od której odwołania niema.

W gorącej walce sypały się traktaty, dzieła większe i mniejsze, listy z obydwóch stron wojujących. Batiffol umie zwrócić uwagę na rzeczy istotne — umie wśród nudnego czasem sporu znaleźć drobny szczegół do ozdoby struktury Kościoła, który buduje w ciągu książki a wciąż wiernie według nauki Augustyna.

Z natury rzeczy i charakteru dzieła muszą się wybić na pierwszy plan cechy Kościoła, które zaczepiali przeciwnicy, a więc: jedność, świętość i powszechność, — kwestja grzechu pierworodnego i łaski, sprawa zbawienia (Extra Ecclesiam salus non est) i kwestja tolerancji. Uwzględnia także autor — choć nieco za pobieżnie — stosunek Kościoła do państwa.

Wielka ilość cytatów, tak z dzieł św. Augustyna, jak i z literatury o św. Augustynie wskazuje na zupełne opanowanie przez autora tematu bądź co bądź trudnego i bardzo szerokiego. Spobem sobie właściwym, różnym od podziałów i podpodziałów — zwłaszcza u autorów niemieckich — Batiffol pracę swą dzieli tylko na kilka rozdziałów, o krótkich tytułach, na co może nie wszyscy się zgodzą — co jednak jest drobnostką — a co autor praktykuje we wszystkich swych pracach.

Książka to zasługuje ze wszech miar na przeczytanie i przestudjowanie.

X. Dr. Jan Czuj.

Od redakcji.

Odpowiedzi redakcji. X. J. Jak ogłoszono w nrze 5 G. K. z r. b. (str. 60), można dostać dobrego **wina mszalnego** w sklepie Sekretarjatu katolickiego we Lwowie (Grodecka 2 B) po cenie 110 m. za litr.

XX. S. w Kr. — T. w C. — C. w P. Musieliśmy odłożyć przesłane nam cenne artykuły do nast. nru, bo trzeba było dla ważnych powodów innym dać pierwszeństwo.

Wszystkich Czcig. Prenumeratorów prosimy o rychłe nadesłanie przedpłaty i o naddatki, bo nie będziemy mogli wydawać dalej „Gazety Kość.", jeżeli wielka część zwlekać będzie z uiszczeniem należytości (i zaległości) do ostatnich miesięcy roku. Teraz jeden nr. kosztuje nas już blizko 15 tys. mk.!

Na fundusz pras. Tow. wz. pomocy Kapł. złożyli P. T. Księża: Dr. Ignacy Grabowski (z Warszawy) 300 m. Dr. Mieczysław Tarnawski (ze Lwowa) 60 m. Stanisław Perenc (z Oknian) 75 m. Michał Dębowski (z Krakowa) 25 m. Józef Lehmann (ze Lwowa) 100 m.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Instytucję kanoniczną otrzymali: XX. Józef Tymoszko prob, w Toporowie, na prob. w Uhnowie; Stanisław Szatko, wik. par. św. Anny we Lwowie, na prob. w Firlejowie; Stanisław Kołychanowski, wik. par. św. Elżbiety we Lwowie, na prob. w Tłustem.

Zmarł X Leopold Niedzielski, proboszcz w Janowie ad Trembowla, ur. r. 1856, wyśw. r. 1882. R. i. p.

Przeniesieni: XX. Ignacy Lachowicz, kapł. diecezji kamienieckiej, z Firlejowa do Majdanu lipowieckiego; Piotr Chomiak, admin. w Tłustem, do Uścieczka; Ignacy Wywiórski, adm. w Podhajcach, na ekspozyta do Budek.

D. krakowska.

Inst. kan. na prob. w Zakliczynie otrzymał X Franciszek Warmuz, admin. tamże.

Mianowani przez Radę szk. kr. stałymi katechetami: X. dr. Bogdan Niemczewski w gimn. Sobieskiego w Krakowie i X. dr. Jan Szymeczko w gimn. V tamże.

Kooperatorami XX. Józef Gacek, zwolniony z wojska, przy kość. św. Mikołaja w Krakowie; Franciszek Grzesiak w Krzęcinie.

Administratorami: w Graboszycach Jan Bieroński, eksp. w Żabnicy; — w Rudawie Julian Łysek; — w Bolechowicach Józef Jamróz. Administrację w Leńczach objęli OO. Bernardyni z Kalw. Zebrz.

Zwolniony z posady wik. w Krzęcinie X. Gabrjel Zemanek, Kapelan W. P. — X Roman Stojanowski, kapelan W. P., zwolniony z posady wikarego paraf. Najśw. Zbawiciela na Zwierzyńcu w Krakowie.

Przeszedł w stan spocz. X. Andrzej Krzesiński katech. szk. powsz. w Podgórzu. — Przeniesieni XX.: Franciszek Makuch z Ujsoł do Białej; Dr. Franciszek Karabuła z Łodygowic do par. Najśw. Zbawiciela na Zwierzyńcu; Michał Kordel z Białej do Łodygowic.

Prezentę na probostwo w Sidzinie otrzymał X. Franciszek Pyclik, wikar. paraf. św. Szczepana w Krakowie.

Dnia 20. marca r. b. otrzymali święcenia prezbiteratu a Cels. Dno Ordinario loci alumni V. roku seminarjum diec.: Ignacy Brodecki, Mieczysław Gieszczykiewicz, Józef Miętus, Wacław Molewicz, Henryk Mróz, Eugeniusz Stefan Piątkowkowski, Ferdynand Hawro.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika l. 20.